Nr. 7. Lwów, dnia 5. Stycznia 1894. Rok II.

# PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

**Warunki prenumeraty**: we Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie: 2 złr. 80 ct., półrocznie 1 złr. 40 ct., kwartalnie: 70 ct. Numer pojedynczy 12 ct. Ogłoszenia od wiersza petitowego 8 ct., **Redakcya: ulica Sobieskiego l. 13. — Administracya i ekspedycya: ulica Wałowa l. 21.** Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administacyi. — Rękopisów redakcya nie zwraca. — Pojedyncze numery do nabycia w biurze dzienników (Plona).



## Fundacya barona Hirscha.

Przesilenie w fundacyi z dniem każdym zaostrza się i wzrasta. Sytuacya stała się głównie krytyczną, od kiedy sam Hirsch stanął jawnie po stronie kuratoryi i utrudnił tem jeszcze bardziej już dość trudne położenie komitetów krajowych. Ostatniemi ofiarami przesilenia są: Dr. Józef Jolly, pełnomocnik Hirsza w kuratoryi, profesor Dr. Józef Kasparek, przez rząd mianowany członek komitetu wykonawczego krakowskiego i pan Jakób Piepes, wiceprezes lwowskiego komitetu wykonawczego, z których pierwsi dwaj mandaty swe złożyli, trzeci zaś zapowiedział rezygnacyę w razie, jeżeli zasady (?), któremi się kuratorya kieruje, nie ulegną radykalnej zmianie. Zdaje się jednak, że oznaki niezadowolenia objawiające się w tych faktach, które wcale nie są sporadycznymi, nie przemawiają wcale do przekonania kuratoryi.

Na ostatniem posiedzeniu tejże, które po cztero-miesięcznej przerwie odbyło się po raz pierwszy, w obecności barona Hirscha i komisarza rządowego dra Płażeka, przedstawił p. Guttman stan fundacyi, z którego to przedstawienia wynika, że zarzuty nasze przeciw fundacyi skierowane i niezadowolenie komitetów krajowych są najzupełniej uzasadnione. Bo jakże się właściwie przedstawia stan fundacyi wedle referatu p. Guttmana? Przedewszystkiem konstatuje p. Guttman, że praktyka okazała niemożność kierowania fundacyą z miejsc trzech, ergo sprzągnięto wszystkie nici fundacyi we Wiedniu i uczyniono komitety wykonawcze zbędnymi.

Dlaczego? Bo, powiada p. Guttman, statut przepisuje, że siedziba kuratoryi i zarządu jest we Wiedniu, a więc (klasyczne to „więc") nie pozostaje nic innego, jak fundacyą z Wiednia zarządzać. Czy też tak statut powiada?

Art. XIX. statutu powiada:

Do wspierania kuratoryi w przeprowadzeniu celów fundacyjnych będą utworzone w Galicyi i na Bukowinie komitety wykonawcze.

Art. XX. Do zakresu działania komitetów wykonawczych należy:

1. wykonywać uchwały, powzięte przez kuratoryę,

2. *przedkładać kuratoryi wnioski co do wykonywania celów fundacyi, co do zakładania lub rozszerzania szkół fundacyjnych, organizacyi tychże, oraz mianowania lub usuwania zajętych przy nich nauczycieli,*

3. czuwać nad szkołami i innymi zakładami fundacyi w myśl wskazówek kuratoryi i zdawać jej z tego sprawę.

Regulamin dla komitetów wykonawczych przepisuje (§. 11.), że takowe mają przynajmniej dwa miesiące przed rozpoczęciem roku administracyjnego przedłożyć budżet szkół i instytucyi fundacyi, w ich okręgu się znajdujących, do zatwierdzenia. (Art. XV. 3).

Statut określa zatem zupełnie jasno, według naszego zdania, zakres działania i kompetencyę komitetów wykonawczych, przyznaje on tym komitetom prawo mianowania i oddalania nauczycieli, zakładania i rozszerzania szkół i także zarząd majątkiem fundacyi w ramach swego terytoryum. Kuratoryi przyznaje statut tylko władzę nadzorczą, która ma tylko prawo kontroli i nadzoru, aby cele fundacyi ściśle były przestrzegane. Guttman i także Hirsch inaczej pojmują kompetencyę komitetów krajowych.

W liście do komitetu krakowskiego wystosowanym oświadcza baron Hirrsch, że jego stanowczą, wszelką dyskusyę wykluczającą, wolą było i jest, by komitetom galicyjskim wykonawczym ścieśnić jak najbardziej prawo do inicyatywy. Być może, że taką była wola barona Hirscha. Statut jednakowoż instytucyi dość jasno określa kompetencyę komitetów wykonawczych i pozostawia im dość szerokie pole do działania.

Ale porzućmy stanowisko formalne. Jeżeli zamiarem barona Hirscha było jak powiada — „dass die Kinder was lernen" t. j. oświecanie żydów i podniesienie ich stanu ekonomicznego, tedy prosta logika nakazuje, że przeprowadzenie tego zadania należy poruczyć ludziom, którzy stosunki nasze jak najdokładniej znają i zdolni by byli do użycia najwłaściwszych dróg i środków, aby cel fundacyi został osiągnięty.

Czyż nadają się do tego bankierzy i fabrykanci wiedeńscy, którzy kraju, stosunków, ludzi, i tego wszystkiego, co nas boli i cieszy, nie znają i nie pojmują? Czyż nie zachodzi wówczas niebezpieczeństwo, że ludzie ci wyrzucą grosz fundacyi na cele, których potrzeby my tu wcale nie odczuwamy, natomiast głusi będą na to, co jest dziś piekącą i nieusuwalną potrzebą?

Zdrowy rozsądek nakazuje oddać zarząd instytucyi, dla żydów galicyjskich przeznaczonej żydom w kraju zamieszkałym. Ale kuratorya kieruje się inną logiką. Ona rozumie przez autonomią, prawo fundacyi jako takiej do zarządzania sobą wedle woli fundatora, jak gdyby ludność galicyjska była dla fundacyi, a nie fundacya dla ludności żydowskiej. W ten sposób fundacya nigdy swych celów nie osiągnie. Cele fundacyi? Każdy z członków kuratoryi inne zna cele.

---

# Miłość a obowiązek.

**Nowelka Ben-Awigdora.**

Z hebrajskiego przełożył S. Schiller.

**Część druga.**

Ona zamknęła oczy siląc się zapomnieć we śnie swych boleści, ale daremnie, dawne wspomnienia jakby w szalonym korowodzie krążyły w jej głowie, zdarzenia rozdrobiły się na atomy, myśli, uczucia rozlewały się w niezliczone, mikroskopiczne krople...

Oto przypomniała sobie kilka drobnostkowych sprzeczek, które zaszły między nim a nią. Było to raz w sobotę wieczorem, ona i Rafael i kilku jego przyjaciół siedzieli w domu Szyfry rozmawiając ze sobą.

Nagle przybliżył się do niej i w obecności wszystkich ucałował ją w twarz, ona zaczerwieniła się aż po uszy i w uniesieniu gniewu odepchnęła go od siebie, wołając: „idź precz odemnie!" On nic nie mówiąc oddalił się i przez cały wieczór nie mówili ze sobą, a gdy wracali do domu milczeli przez całą drogę. Potem, przypomina sobie, czyniła sobie gorzkie wyrzuty ze swej porywczości: „Czemuż tak uniosłam się gniewem? Czemuż tak zawstydziłam go? Wszak on mnie kocha". Przeszedł cały dzień, on ani słowa nie mówił do niej, tego już wytrzymać nie mogła. Drugiego wieczora zbliżyła się do niego i ze łzami w oczach przyznała się do winy i prosiła go o przebaczenie za swe szorstkie obchodzenie się z nim — chociaż i on nie był bez winy, gdyż w obecności trzecich osób całował ją — a on jej przebaczył.

Drugi raz znów — dwa lata temu — on i ona razem z przyjaciółką Szyfrą wyszli na przechadzkę i rozmawiali o swej przyszłości, on mówił, że za rok zamierza zgłosić się do egzaminu dojrzałości, a skoro egzamin mu się uda, ożeni się z nią, a później oboje pojadą do stolicy gdzie on uczęszczać będzie na uniwersytet. Ona zaś odpowiedziała: „ja jeszcze nie myślę o pobraniu się naszem, jestem jeszcze daleką od tego poważnego kroku, z mojej strony jestem gotowa czekać nawet 5 lub 6 lat. Wtedy on uśmiechając się do niej rzekł: „pozwalam sobie wątpić o szczerości twoich słów, nie prawdaż Dwojro? ty tylko żartujesz sobie". To ją wielce oburzyło, jak to w obecności trzeciej osoby ośmielił się zadać jej kłam? Prawda, on nie mylił się w swem twierdzeniu, albowiem owa jej obojętność była udaną a w rzeczywistości tylko o pobraniu się z nim myślała, ale właśnie ta świadomość jeszcze bardziej ją rozgniewała... ona mu nic nie odpowiedziała, a gdy się rozstali z Szyfrą, nie mówiła z nim ani słowa przez całą drogę. Tego wieczora wcześniej niż kiedykolwiek udała się na spoczynek, a gdy następnego dnia chciał podać jej rękę, odwróciła się od niego.

Radca sekcyjny Hausner sądzi, że jedynym celem fundacyi jest asymilacya, Hirsch twierdzi, że dla niego i dla każdego, który dla tej sprawy coś czuje, jest główną rzeczą, by dzieci się czegoś nauczyły, Gniewosz zaś na podstawie czterdziestoletnich doświadczeń w służbie kraju twierdzi, że asymilacya jest niemożliwą. „Jestem zwolennikiem asymilacyi" powiada Gniewosz na posiedzeniu kuratoryi „ależ tu muszą współdziałać obie strony. Jeżeli jedna strona drugiej drzwi przed nosem zamyka, kogoż tu można asymilować. Nie! O asymilacyi mowy nie ma! Jedynie słuszną i korzystną drogą, po której fundacya kroczyć winna, jest szerzenie oświaty i zamiłowanie do pracy".

Rozumie się, iż wobec tak różnych dążeń fundacya przedstawia zlepek przeróżnych niezgodnych ze sobą lub wykluczających się wzajemnie działań. Przypatrzmy się n. p szkolnictwu. Baron Hirsch względnie osoby układające statut, postanowiły, że nauka języka niemieckiego winna być udzielaną od klasy pierwszej. Ponieważ szkoły istnieją w kraju polskim, przyznano językowi polskiemu prawo języka wykładowego. Ponieważ jednak Galicya to kraj po części także ruski, w niektórych szkołach uczą także ruskiego języka. A ponieważ ostatecznie szkoły zarządzane z Wiednia przez niemców, dozorowane ze Lwowa i Krakowa przez polaków w. m. którzy się obecnie zastanawiają, czy już nie jest na czasie nauczyć się patryotyzmu ruskiego, są przeznaczone dla żydów, musiano także językowi hebrajskiemu pewien skromny choć przeróżnemi zastrzeżeniami obwarowany kącik zachować. Dziecko zatem żydowskie przychodząc do szkoły uczy się naraz 3 względnie 4 języków, z których ani jednego nie zna. Pedagogiczne to monstrum tłómaczy jedynie nieszczęśliwa organizacya fundacyi i brzydkie wciąganie polityki w sferę do niej nie należącą.

Stan taki trwać będzie, dopóki fundacyą zarządzać będą z Wiednia. Stojąc na stanowisku dobrze zrozumianej autonomii, która nie ma nic wspólnego z zawistnym separatyzmem do naszych braci we Wiedniu, żądać należy, by szkoły dla żydów galicyjskich przeznaczone przez tychże żydów były zarządzane To jest prawdziwa autonomia, inne tłómaczenia są płaską sofisteryą. Komitety krajowe niechaj bacznie stoją na straży takiej autonomii, niechaj się nie zrażają „tonem" kuratoryi, ani „logiką" Hirscha, niechaj będą świadome, że walczą o kierunek wychowania i zawodu młodszych pokoleń, a wtedy im społeczeństwo żydowskie wiele błędów popełnionych w innych dziedzinach działania dla dobra żydów, przebaczy.

M.

---

Kilka dni unikała jego towarzystwa. Ale kilka dni później błagał u niej przebaczenia, tłómacząc się, że tylko żartował, że w rzeczy samej wierzy on każdemu jej słowu, ona przebaczyła mu pod warunkiem, żeby na przyszłość nie pozwalał sobie takich żartów. A jak przyjemne jej były pojednania po owych maleńkich sprzeczkach, po nich stawali się sobie jeszcze milszymi, droższymi, ona zdawała się być świeżą „oblubienicą" (kałą) a on świeżym „chasanem". Nagle przyszła jej na pamięć rozmowa, którą rodzice o niej prowadzili.

Było to w sobotę rano, ona jeszcze leżała w łóżku, lecz nie spała, tylko z zamkniętemi oczyma myślała o nim, nagle doleciały jej szepty rodziców, ona natężyła ucho: „Wyobrazić sobie nie możesz Gruno! jak głęboko jestem przez to zmartwiony — szeptał jej ojciec — czem się to skończy? Wszak ona już nie młoda dziewczynka, wnet dojdzie ona dwudziestego trzeciego roku! Boże mój! dwadzieścia cztery lat! a na posag nie mamy ani grosza".

Przed trzema laty „szadchenowie" nam spokoju nie dawali, a teraz nikt nie zagląda do nas, nikt o rękę jej nie prosi, jakby wszyscy „chasanowie" znikli i w samej rzeczy, któż pochopnym być może na bezposażną pannę, teraz najgorszy nawet z „chasanów" dostaje 50 złotych posagu a u nas i 50 szóstaków nie ma! Czy przypominasz sobie Naftalego krawca, ona by z nim szczęśliwą być mogła, ale snać niebiosa nie tak jej przeznaczyły. A wiesz, co ci jeszcze powiem, wszak znasz ludzkie języki wnet zaczną rozgłaszać o naszej córce, że jest „starą panną", a stara panna nie jest ponętną partyą".

„Stara panna" wykrzyknęła matka zniecierpliwiona „co ty mówisz"? Dwojra jeszcze nie jest tak starą, w naszych czasach dużo jest panien, które aż do dwudziestego piątego roku życia nie wychodzą za mąż, a przytem powiem ci Chaimie, że nasza Dwojrka wcale nie jest bez zalet, któż wyliczyć może jej piękne przymioty?... „A ja przerwał jej ojciec, czy ja inaczej twierdzę? Któż lepiej ode mnie zna jej rozum, jej bystry umysł, a dobre serce, ale cóż to wszystko pomoże, kiedy rzeczy głównej, pieniędzy nie ma? Przez cały ten czas w milczeniu przysłuchiwała się ich rozmowie, a w duchu się śmiała. „Gdyby wiedzieli, co się we mnie dzieje, wiedzieliby że żadnej partyi już nie trzeba dla mnie.

I w istocie świat odrębny, świat pełen tajemnic i błogości krył się wtedy w ich domu... tajemnica wielka, święta, słodka a przedziwna olśniewała ich nędzne, podziemne mieszkanie, a nikt o tem nie wiedział.. „A jak ona ślicznie pisze", ciągnęła matka dalej, „ona zna i obce języki. gdybyś słyszał jak płynnie ona książki czyta! Joelsohn powiada, że rozumie więcej od wielu innych panien a tego wszystkiego nauczyła się sama z siebie bez niczyjej pomocy". Ona uśmiechnęła się, słysząc te ostatnie słowa. „A jaka ona pracowita, zwinna i zdatna do wszelkich robót ręcznych" ciągnęła matka dalej

# O koloniach żydowskich w Argentynie.

Zainicyowana z wielkim krzykiem, wśród odgłosu trąb całej żydowskiej i judofilskiej prasy, akcya kolonizacyjna w Argentynie, która miała się stać prawdziwą drugą ojczyzną Izraela, ucichła już od dłuższego czasu. Tylko czasem dochodzą nas za pośrednictwem różnych ajentów Hirscha głuche wieści o losie naszych braci „uratowanych" z pod knuta moskiewskiego, ale nadaremnie w tych nawet urzędowych biuletynach szukamy odrobinki wiary w postęp sprawy i znajdujemy tam tylko tony cichego zwątpienia. Rozpaczliwie jednak przedstawia się stan naszych braci, wedle relacyi pism niezawisłych. Poważny nowojorski tygodnik „*The Jewish Gazette*" zamieszcza na autopsyi oparte opisy, jak żyją żydzi w koloniach hirszowskich w Argentynie i Kanadzie, przy których czytaniu włosy się jeżą na głowie.

W Argentynie wre ciągle rewolucya, sprowokowana przez rząd, który, zmarnotrawiwszy majątek państwa, chce znowu połatać budżet, chorujący na deficyt chroniczny, obrabowując spokojnych obywateli i kolonistów. Kraj przeciągają bandy rozbójników i złodziei t. zw. „gauchos" łupiąc i kradnąc niemiłosiernie, a rząd nie tylko, że im nie przeszkadza, ale jest z nimi w zmowie i ułatwia im ich pracę. Władzę polityczną sprawują renomowani złodzieje, a na ławach sędziowskich zasiadają ich wierni sojusznicy. Na dowód tego przytacza „Jew. Gaz." następujący jaskrawy fakt: Przy pomocy policyi skradziono u pewnego kolonisty kilka sztuk bydła. Sędzia wystawił złodziejom świadectwo, że bydło to jest ich własnością, poczem złodzieje sprzedali je pewnemu „farmerowi". Okradziony kolonista dowiedziawszy się, gdzie jego bydło się znajduje, zapozwał „farmera" przed sąd. „Sędzia" przedewszystkiem skonfiskował bydło a gdy „farmer" wykazywał się świadectwem tegoż sędziego, że bydło nie pochodzi z kradzieży, kazał go sędzia okuć w kajdany i odstawić do więzienia. Ledwie udało się biedakowi za złożeniem bogatego okupu wydostać się na wolność. Okradziony również nie otrzymał swego bydła, gdyż ono pozostało nadal w posiadaniu sędziego.

Dzieje się jeszcze gorzej. Kolonista jakiś sprzedał zboże, w kilka dni później napadli go żołdacy rządowi, zamordowali jego i żonę i zabrali cały dobytek. W kolonii „Mosesville" rabunki są na porządku dziennym. 5. listopada wracało kilku kolonistów z pola do domu. Na drodze opadło ich 5 uzbrojonych bandytów i nuż przeszukiwać ich pakunki. „Naturalnie nie wiele znaleźli" powiada „Jewish Gazette", „gdyż o to postarały się już dawniej barona Hirscha dwunożne szarańcze".

---

chwaląc ją, a „jak piękna, śliczna i błyszcząca jak słońce. Wiesz Chaimie, być może, że i bez posagu znajdzie się dla niej narzeczony".

Ostatnie słowa matki wprowadziły ją w zamięszanie: „Skąd się wzięła taka nadzieja do jej matki? Może dowiedziała lub domyślała się czegoś... Od tego czasu była ostrożniejszą w swem zachowaniu się wobec Rafaela, a gdy z nim mówiła uważała na spojrzenia, miny matki, one nie dawały jej spokoju, one zdawały się czegoś domyślać. Czasem nie mogła znieść tych spojrzeń i zaczerwieniona spuszczała oczy wtedy, pamięta ona, matka częściej niż przedtem wdawała się w rozmowę z Rafaelem, zdarzało się, że całemi godzinami stał on przy łóżku chorej matki i rozmawiał z nią, a wtedy matka rzucała ukradkowe, podejrzliwe spojrzenia naprzemian, to na niego, to na nią.

Pewnego razu siedział Rafael jak zwykle naprzeciwko łóżka matki i rozmawiał z nią. Ona siedziała niedaleko od niego i czytała jakąś książkę, ale od czasu do czasu spoglądała na twarz matki, i otóż zauważyła na niej lekki, przelatujący uśmiech, uśmiech zdradzający jakąś ukrytą radość, jakieś utajone zadowolenie, po chwili ów uśmiech zniknął, a twarz jej znowu się zasępiła, spoważniała. Gdy Rafael wyszedł z domu przywołała ją matka do siebie. „Córko moja!" szepnęła matka, oglądając się na wszystkie strony, jakby się bojąc, żeby ktoś nie zdradził jej słów „córko moja! siadaj tu koło mnie, ja chcę z tobą mówić o poważnej rzeczy".

Ona przestraszona usiadła koło matki. „Dwojro!" szepnęła matka spoglądając na nią przenikliwym wzrokiem „czy on przyrzekł ci, ożenić się z tobą?" Ona zrazu zbladła a po kilku chwilach strumień gorącej krwi napłynął jej do twarzy. „Kto?" zaledwie wybąknęła „Co mówisz matko?" „Córko moja! nie bój się, wyznaj mi szczerą prawdę, ja wcale nie poczytuję ci tego za grzech a jeżeli to prawda, to będę się tem bardzo cieszyła i na co ci kryć się przedemną? Jam prosta kobieta ze starego pokolenia, kobieta głupia, i nic więcej, a przecie serce już dawniej mi mówiło, że się kochacie. Nie śmiej się z serca matki, ono czasem odgadnie to, czego najbystrzejszy rozum objąć nie potrafi, ale dzisiaj wasze spojrzenia przekonały mię o waszej miłości. Lekki uśmiech okazał się na licach rumieniących się ze wstydu i spuściła oczy. „Nie wstydź się córka moja!" ciągnęła dalej matka słodkim, ujmującym głosem, biorąc jej rękę. „Ja prawda, należę do starszego pokolenia, jednak nie poczytuję ci tego za grzech, wiem bowiem, że czasy się zmieniły, a z nimi i zwyczaje. Dawnymi czasy nowożeńcy nawet kilka miesięcy po ślubie nie śmieli mówić ze sobą, teraz zaś wszystko się zmieniło".

„Nie dziwię się też, że on się zakochał w tobie, albowiem zasługujesz na miłość nawet takiego „arystokraty" jak Joelsohn. Nie rzadko zdarza się,

Ludność argentyńska jest wrogo wobec wszystkich obcych usposobioną i nie przebiera w środkach, byle tylko koloniści nienawiść tę odczuli. Ponieważ wszelkie więzy porządku zostały zerwane, włóczą się po kraju bandy, mordujące kolonistów włoskich, szwajcarskich i żydowskich. W Mosesville zamordowali gauchowie pastucha, który był rodowitym argentyńczykiem, sądząc, że tenże jest obcy. Przestraszona ludność żydowska udała się do rządu, by tenże im przysłał załogę celem obrony ich mienia i życia. Po długich rokowaniach i po złożeniu sutych podarunków różnym dygnitarzom wreszcie przysłano kilka żołnierzy Stan jednakowoż się nie polepszył. Żołnierze teraz wspólnie z rozbójnikami plądrowali, skradli z stadniny bar. Hirscha 30 najlepszych koni i kilka par wołów, poczem ogołociwszy kolonistów z mienia opuścili kolonię. Zagrożeni koloniści żydowscy w Mosesville i Manugates połączyli się z włochami, mieszkającymi w pobliżu, celem obrony. Koloniści uzbroili się i podzielili się na grupy, z których każda kolejno pełni służbę nocną. Naturalnie, że o pracy około roli nawet mowy nie ma wśród takich stosunków. Tak wygląda argentyńska wolność, o której się z taką mówi emfazą: *liberty and endless rest.*

W samej stolicy w Buenos-Ayres stosunki nie lepsze. Linie kolejowe i telegraficzne przerwane. Ulice roją się buntownikami i zbrojnem żołdactwem. Obcokrajowcy udali się po ochronę swych konsulów. A i nasi rosyjscy emigranci sprzedali swe ostatnie ruchomości, byle uzyskać należytość paszportową w kwocie trzech „pezas". Jednakowoż i paszport nie był należytą obroną. „Obcych" mordowano po domach, tych zaś, którzy paszportu nie mieli, wcielano do gwardyi narodowej i mordowano na ulicach.

Czy sprowadzanie żydów do kraju takiego, czy rozsiedlanie ich w nader drobnych grupach zdala od siebie, by się nawet bronić nie mogli, jest godziwem? Czy baron Hirsch i towarzystwo akcyjne, propagujące emigracyę do Argentyny, mogą z czystem sumieniem spokojnie przypatrywać się, jak bezbronni ich bracia, zrzuciwszy jarzmo tyrana, dostają się pod gorsze i stokroć cięższe jarzmo motłochu? Nie wątpimy, że planowo i celowo zorganizowana emigracya do Argentyny mogłaby c h w i l o w o uleczyć bole naszej prześladowanej braci. Ale powinni byli inicyatorowie tego dzieła postarać się o silne gwarancye, że byt kolonistów nie będzie zagrożonym, powinni ich byli zespolić wedle możności, by się wzajem w ciężkim okresie, jaki przechodzi teraz Argentyna, wspierać mogli. Wszak olbrzymie środki i potężne wpływy towarzystwa mogłyby dzieła tego dokonać!

. . . *z.*

---

że dziewczyna posiada serce „arystokraty", a wtedy nie pyta się o jej stan lub majątek. Nie biorę ci też za złe, że pokochałaś go, albowiom Joelsohn jest mężczyzną przystojnym i uczciwym i on godzien ciebie, ale córko! — wybąknęła — wszak jestem matką, a przyszłość twoja mi na sercu leży, już nie jesteście dziećmi a zatem wasze kroki powinny być rozważne. Przeto powiedź mi, Dwojro, czy on na prawdę chce ożenić się z tobą".

Słowa troskliwej kochającej matki wzruszyły ją do głębi serca, jakiś niezmierny ciężar spadł z jej sumienia, czuła się teraz lekką, swobodną i szczęśliwą, i pełna wdzieczności rzuciła się matce na szyję zalewajac ją gorącemi łzami, potem wyznała jej wszystko opowiedziała jej o silnej miłości Rafaela ku niej, o jego dobrem sercu i szlachetnej duszy, oczy matki promieniały z radości, lecz gdy szłyszała, że gotów on po złozeniu egzaminu dojrzałości pojechać do innego miasta, aby tam studyować medycynę, nagle sposępniała jej twarz i powiedziała, że w zaden sposób nie pozwoli na to, nim ożeni się z nią, albowiem już nie jest dzieckiem, tem bardziej że na wierność mężczyzn nie zawsze liczyć można... a kto wie, co z czasem będzie.

Gdy usłyszała z ust córki, że Rafael to samo czynić zamierza, najprzód ożenić się a później jechac do stolicy, znowu jej twarz zajaśniała radością i dziwna rzecz, że zamiar Rafaela zostać lekarzem tak przypadł do zapatrywania matki, że kilka razy wypowiadała swe zadowolenie z powodu tego. Wtedy przez głowę jej przeleciała myśl, że czasem proste, niewykształcone kobiety o wiele trzeźwiej, jaśniej i rozumniej zapatrują się na nowsze pokolenie i jego potrzeby niż prości ortodoksyjni mężczyzni.

Nakoniec rzekła do niej matka, że tymczasem trzeba taić to przed ojcem, a ona pomału przygotowywać go będzie na to, aż nareszcie sam się zgodzi na ten związek. Jeszcze przypomina sobie Dwojra z jakiem utęsknieniem, z jaką niecierpliwością oczekiwała swego ukochanego, serce jej przepełnione niespodziewanem szczęściem pragnęło wylać się, wyspowiadać się najdroższemu przyjacielowi

Wybiegła więc na ulicę i czekała na niego całą godzinę, a gdy go zobaczyła, pobiegła naprzeciw niego i opowiedziała mu tę radośną nowinę. On nie posiadał się z radości. Na drugi dzień wieczorem opowiedział jej Rafael, że matka mówiła z nim jasno i wyraźnie o ich miłości i wyraziła swe zadowolenie z tego, że córka jej dostanie tak dobrego męża, a przytem chwaliła też jej przymioty, przekonana, że pożycie ich małżeńskie będzie szczęśliwe, w końcu błogosławiła ich związek i powiedziała, że od tego czasu będzie go uważała za własnego syna. Wnet nastąpił czas egzaminu Rafael uczył się gorliwie bez ustanku dniem i nocą, a ona z obawą spoglądała na jego natężenie się. Wynik egzaminu był niepomyślny —· już drugi raz.

# Korespondencye.

Lwów w styczniu 1894. W numerze 6. czasopisma „Przyszłość“ pisze pan Józef Sarmacki, że nauka religii mojżeszowej w szkołach ludowych, od czasu wydania ustawy o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych, po większej części na lepsze weszła tory i lepszych spodziewać się można po niej owoców.

Jako ojciec, któremu wychowanie dzieci w duchu naszych praojców najbardziej leży na sercu, starałem się zasięgnąć informacyi, co do nauki religii mojż. w szkołach ludowych lwowskich i przekonałem się, że nauki tego przedmiotu po największej części udzielają tam tylko na papierze, w rzeczywistości jednak opuszczają uczniowie i uczenice wyznania mojż. szkołę ludową bez wszelkich wiadomości z nauki religii. Nie jest to wina nauczycieli religii mojżeszowej, lecz winni temu są nasi prowodyrowie i wodzireje, którzy z urzędu i powołania obowiązani są czuwać nad tem, aby dla nauki religii mojżeszowej przeznaczano tyle godzin tygodniowo, ile jest ustawą przepisanych. Dla udowodnienia tego twierdzenia pozwalam sobie wyliczyć ilość godzin przeznaczonych dla wymienionego przedmiotu w niektórych szkołach tutejszych, z czego się łatwo przekonać można, że gdyby nauczyciel nawet najgorliwiej i najsumienniej pracował, nie zdołałby doprowadzić do pomyślnych rezultatów.

1. W szkole żeńskiej im. Czackiego udzielają we wielu klasach — każda klasa w tej szkole liczy po 60 i kilka uczenic żydówek — po jednej godzinie tygodniowo religii mojż. choć plan naukowy obowiązuje żeby w każdej klasie udzielano po 2 godziny tygodniowo.

2. W szkole męsk. im. Marcina liczącej prawie 80 uczniów wyzn. mojż. przeznaczono dwie godziny tygodniowo dla sześciu klas. a w szkole męsk. i żeńsk. im Konarskiego, w których ilość dziatwy izraelickiej przekracza liczbę 100, przeznaczono dla pięciu klas męzkich i sześciu klas żeńskich 2 godziny, wyraźnie dwie godziny tygodniowo.

3. W szkole żeńsk. im Staszica liczy 3 klasa prawie 100 uczenic wyz. mojż. A że każda ławka przeznaczoną jest tylko dla czterech uczenic, muszą niektóre uczenice podczas nauki religii mojż. stać lub siedzieć na podłodze. trudno jest zatem z tego powodu karność utrzymać, a tem mniej mówić można o dobrych postępach w nauce.

4. W szkole żeńsk. im. Elżbiety istnieją dla wszystkich ośmiu klas trzy godziny tygodniowo nauki religii mojż.

5. W szkole im. Maryi Magdaleny nie udzielają wcale nauki tego przedmiotu od roku szkolnego 1891|92.

Przełożeństwo tutejszego zboru izraelickiego dotychczas nie postarało się o to, żeby władze szkolne przeznaczyły większą ilość godzin dla nauki religii mojż, a jego delegat zasiadający w c. k. Radzie szkolnej okręgowej p Dr. B. Goldmann patrzy na to także obojętnie Panu Drowi Goldmannowi zdaje się nawet być solą w oku, że wogóle udzielają nauki religii żydowskiej Raz bowiem ofuknął pewnego nauczyciela religii mojż, który mu przedstawił, że w jego szkole, w której jest więcej żydówek niż chrześcianek, musi się, jak władze szkolne uznały, ze względów pedagogicznych, tyle godzin udzielać nauki religii mojż., ile się udziela nauki religii rzymsko-

---

Ona pamięta, że dowiedziawszy się o wyniku egzaminu zasmuciła się bardzo, osobliwie obawiała się, że to zdarzenie będzie miało złe skutki dla jego zdrowia i spokoju, ale na dnie serca czuła zadowolenie z tego, albowiem jej przyszłe życie przedstawiało się jej teraz w ponętniejszych niż przedtem barwach... „Co zamierzasz Rafaelu, czynić teraz?“ zapytała go kilka dni później. „Teraz rozumie się o uniwersytecie i myśleć nie mogę“ odpowiedział jej Utajona radość napełniła wtedy jej serce. Myśl, że on będzie doktorem wmięszała kroplę goryczy do kielicha jej szczęścia. obawiała sie bowiem, że on zbyt ją przewyższy... że nie będzie dla niego stosowną parą Dziewczyna z Ulicy żydowskiej nie na to stworzona, aby zostać żoną uczonego doktora... Przytem on opuściłby ją na kilka lat.. Życie pełne jest zmian i przeobrażeń tak samo i serce ludzkie, czasem serce pałające ogniem miłości z biegiem czasu ostyga..

Dla tego, gdy usłyszała z ust jego, że zaniechał tego zamiaru, uradowała się.. teraz nie będzie tak ogromnej różnicy, tak wielkiego przedziału między nimi... „Ja z mojej strony“ ciągnął on dalej „pojechałbym za granicę, aby ukończyć studya, ale dla ciebie, ukochana moja zaniecham tego“. Te ostatnie jego słowa zmartwiły ją bardzo... oto ona będzie mu przeszkodą do osiągnięcia celu. „Ja nie żądam do ciebie takich ofiar“ mówiła ona z ukrytą niechęcią. „Ja i teraz nie wstrzymuję ciebie od swego zamiaru, wszak ci już nie raz mówiłam, żem gotowa czekać jeszcze kilka lat“. „Nie“ odpowiedział jej z uśmiechem, „jeżeli nawet ty gotowa czekać, to ja tego nie chcę, droga ta jest dla mnie teraz zbyt długą i uciążliwą, ja się teraz oddam mojemu dotychczasowemu zawodowi, nauczycielstwu“.

Ten jego plan życia nie bardzo się jej podobał. Wiedziała bowiem, że nauczycielstwo jest pracą ciężką i przytem nie dające dostatecznego utrzymania, oprócz tego nie ma szczęścia do tego zawodu, albowiem jest on zbyt szczery i otwarty i nie posiada tych przymiotów, którymi nauczyciele zyskują sobie serca rodziców, a zwłaszcza matek, jako to: kłamstwa, obłudy i pochlebstwa, i dla tego przez cały czas swego pobytu w mieście N. mało zarabiał, a z swego szczupłego dochodu musi on utrzymywać swych starych rodziców, mieszkających w jego rodzinnem mieście.

Ale z tem wszystkiem cieszyłaby się i z takiego życia, gdyby wiedziała, że i jemu się to życie podoba... Jedna tylko myśl cieszyła i uspokajała ją, że zarabiając szyciem będzie mu pomocną.. Ale jaki był koniec tych wszystkich marzeń?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

katol. słowami: „Na co tyle godzin religii, czy pan chce z tych dziewcząt zrobić rabinów?“

Potomek patryarchy Jakóba.

Kraków. Dnia 20. grudnia z. r. oznajmiły afisze poprzylepiane na rogach wszystkich prawie ulic Krakowa że się w dniu tym odbędzie odczyt Dra Jakóba Kohna na temat syoński, urządzony przez tutejsze stowarzyszenie syońskie. Ponieważ jednak stowarzyszenie to jest tylko kolonizacyjnem, a jako takie nie posiada własnego lokalu, przeto postaraliśmy się aby zebranie to, po którem sobie wiele obiecywaliśmy odbyło się w sali hotelu Londres która kilkaset pomieścić może osób.

I nie zawiedliśmy się w nadziei, gdyż natłok ludzi był tak wielki, iż tak obszerny lokal okazał się niewystarczającym dla zebrań syońskich. Po otwarciu zgromadzenia przez przewodniczącego „Syonu“ p. Mendla Fränkla i po krótkiem jego przemówieniu, w którem przedstawił cel przybycia Dra Jakóba Kohna wystąpił tenże ostatni ze swoją mową przed publicznością, złożoną z osób do wszystkich niemal sfer należących, a różniących się między sobą nie tylko poglądami religijnymi ale i politycznymi. Nie wdając się w bliższe szczegóły tej mowy, która pod każdym względem służyć może jako wzór mowy politycznej, przypomnę, że mowca o wiele przewyższył oczekiwania wszystkich, gdyż ktokolwiek analizował bezstronnie mowę Dra Jakóba Kohna, ten eo ipso już przyjść musiał do przekonania, że asymilacya jest tylko płaszczykiem, pod którym najniegodziwsze ukrywają się cele i że jedynym punktem wyjścia dla rozwiązania kwestyi żydowskiej jest — syonizm.

Po skończonej mowie, którą z niebywałym prawie entuzyazmem przyjęto, i po oddaleniu się audytoryum urządził wydział stow. syońskiego ucztę na cześć mowcy, która do późnej przeciągnęła się nocy, z powodu licznych toastów wniesionych na pomyślność Dra Kohna, syonizmu i partyi narodowo-żydowskiej. A. S.

P. R. O powyższem zgromadzeniu zamieszcza obszerniejszy artykuł krakowska „Sprawiedliwość“, która usiłuje polemizować ze syonistami. Przedmiotowy ton tego artykułu i bona fides w nim widoczna zniewala nas do kilku słów odpowiedzi.

Dr. Kohn, który nie jest „ein Fremder“, gdyż pochodzi z Galicyi, zwrócił uwagę na niekonsekwentne postępowanie tych polaków, którzy jednym tchem żądają asymilacyi żydów i równocześnie protestują przeciw asymilacyi polaków z moskalami. „Sprawiedliwość“ nie widzi w tem logiki. „Jakiem prawem“ pyta „moskale właściwie żądają, by ich sąsiedzi z nimi się asymilowali? Co za cel w tem? Czy poziom kultury moskiewskiej wyższy niż polskiej?“

I my podobnie pytamy. Quo iure my mielibyśmy się wyrzec naszej przeszłości, naszej narodowości? Choć jesteśmy 2000 lat zdala od ojczyzny, zachowaliśmy przecież naszą odrębność kulturną, obyczajową i nawet zawodową. Co za cel zresztą w tem? Czy przeciętny poziom oświaty polaków jest wyższy od poziomu żydów? Wszak sama „Sprawiedliwość“ na innem miejscu twierdzi, że żydzi obcej kultury nie potrzebują, gdyż nie ma między nimi ani jednego analfabety. Nielogiczność zatem po stronie „Sprawiedliwości“. Podobnie ma się rzecz ze sprawą podhajecką. Nie jest to tylko odosobniony wypadek, nie jest to tylko „eine Hetze die gegen Personen von Seite der Blätter gerichtet war“, lecz jest to wypadek typowy, wymownie charakteryzujący usposobienie narodu polskiego względem nas. Wszak nie tylko prasa wszystkich odcieni, ale cała szlachta polska, na sejmikach ad hoc zwoływanych, stanowczo żądała, by ziemi podhajeckiej żydom nawet w dzierżawę nie oddawano. Wszak sprawa ta do dziś dnia nie usnęła i ilekroć pojawia się pogłoska, że żyd jakiś (nie Lilienfeld) chce nabyć te dobra, powtarza się cała historya w całej prasie polskiej.

A chyba słyszała coś „Sprawiedliwość“ o wiecu katolickim w Krakowie, gdzie zebrali się wszyscy dostojnicy świeccy i duchowni polscy, słyszała pełną szlachetnej miłości chrześciańskiej mowę prezesa akademii krak. hr Tarnowskiego, która powinna była i ślepemu oczy otworzyć. „Sprawiedliwość“ żyje chyba na księżycu, jeżeli twierdzi, że żydzi kupują ciągle ziemię w Galicyi i ani jeden (sic!) głos prasy nie podnosi się przeciw temu. Czyż nie wpadła w oczy redakcyi „Sprawiedliwości“ codzienna prawie rubryka prasy polskiej: „w ręce obce“, „w ręce wrogie“, „ojczyzna się kurczy“ itd. itd. Czy nie spostrzegła „Sprawiedliwość“, że cała prasa święci jako tryumf narodowy wykupienie ziemi u żyda nawet przez nie-polaka?

Ponieważ redaktorowi „Sprawiedliwości“ na owem zgromadzeniu nie chciano udzielić głosu, co i my potępiamy, gdyż sprawa syońska nie powinna bać się dyskusyi, zwraca on się do syonistów z następującą interpelacyą:

„Czy syoniści wiedeńscy starali się ideę antyasymilacyi we Węgrzech rozszerzyć? Jeżeli tak, jak się zachowują żydzi zmadyaryzowani wobec tej kwestyi? Czy udało się syonistom, choćby w jednem mieście węgierskiem utworzyć filię tow. „Zion“? Jeżeli tak, prosimy miasto to wymienić“.

Zadowalając ciekawość szan. „Sprawiedliwości“, donosimy jej, że syonizm liczy sporą liczbę zwolenników nietylko w Węgrzech, ale nawet jeszcze w większych „eldoradach żydowskich“ jak we Francyi, w Anglii i w Stanach zjednoczonych. W Peszcie wychodzi pod redakcyą naszego towarzysza pana Dornbuscha poważny i nader poczytny dziennik „Budapester Allgemeine Zeitung“ redagowany w duchu wyraźnie syońskim. Grupy syonistów istnieją, o ile nam wiadomo, w Peszcie, Neutra, Stuhlweissenburgu i w innych miastach.

„Sprawiedliwość“ raczy nam wybaczyć, że na ostatnią interpelacyę, do czego dążą syoniści, nie odpowiadamy, gdyż pisano o tem już tylekrotnie, że każdy, który choć kilka numerów „Przyszłości“, „Selbstemancipation“, „Karmelu“ lub „Hamelizu“ przeczytał, mieć musi o tem dokładne wyobrażenie.

W końcu oświadczamy, że zarzut „Sprawiedliwości“ zaniedbywania przez nas spraw galicyjskiego żydowstwa jest zupełnie niesprawiedliwym. Ktokolwiek czyta pismo nasze, musi nabrać przekonania, że sprawy podniesienia materyalnego i moralnego stanu galicyjskich żydów ani na chwilę z oka nie spuszczamy. Co się znów tyczy działania naszego

stronnictwa w tym kierunku na lud; świadczy o niem wymownie czasopismo specyalnie dla ludu wydawane. Prawda, że znając dokładnie przyczynę i istotę niechęci społeczeństwa panującego do żydow, nie oddajemy się złudzeniu, jakoby żydzi mogli sobie zgotować raj w Galicyi, ale że konsekwentne i szczere działanie dla dobra materyalnego, umysłowego i moralnego żydów galicyjskich, przyczyni się do ulżenia ich okropnej nędzy, o tem jesteśmy przekonani i to przekonanie szerzymy.

**Rzeszów.** Dnia 30. grudnia 1893 odbyło się u nas staraniem towarzystwa „Syon" zgromadzenie kobiet (drugie z rzędu 1893 r.) w celu zapoznania ich z ruchem syońskim.

W sali „Syonu" po brzegi płcią piękną przepełnionej, przemawiał do zgromadzonych, zaproszony w tym celu p. Z. Bromberg z Tarnowa na temat: „Wasze bole — nasze leki". — W tej przemowie wykazywał, że żydzi, mimo swego udziału w cywilizacyi świata, ciągle są przedmiotem pogardy, ciągle są prześladowani. Widząc że znikąd pomocy spodziewać się nie mogą, przyszli do przekonania, że muszą sami o własnych siłach starać się o lepszą przyszłość i że jedyną do tego drogą jest „Syon". Wyłuszczywszy następnie program partyi narodowo-żydowskiej, wezwał zgromadzone panie do przystąpienia do rzeszowskiej grupy Syonu, co też pomyślnym skutkiem uwieńczonem zostanie.

Mowca, który przez cały czas przemowy był z naprężoną uwagą słuchany, doskonale wywiązał się z swego zadania, to też wynagrodzono go rzęsistymi oklaskami. Rzeszowianin.

**Rzeszów.** Ledwie młodzież akademicka przyjechała z Krakowa a już „Syon" żywiej i raźniej się porusza. Spóźniwszy się w urządzeniu wieczorku machabeuszowskiego, młodzież taż postarała się brak ten uzupełnić w inny sposób. Oto sprowadziła znanego mowcę p. Dra Jakóba Kohna, który w sobotę dnia 16 grudnia 1893 o godzinie 6. wieczorem przed licznie zgromadzoną publicznością wygłosił w lokalu towarzystwa „Syon" znakomitą i obszerną mowę na temat: „O kwestyi żydowskiej".

Już o godzinie 4. po południu publiczność zaczęła się schadzać a wkrótce sala główna i poboczne pokoje, ba nawet przytykający korytarz po brzegi były przepełnione. — Wśród ogólnego naprężenia p. Kohn rozpoczął swoją przemowę głosem donośnym, do głębi przenikającym i wzruszającym.

W bardzo pięknych i dźwięcznych słowach przedstawił historyę żydów w Europie, a w szczególności w Austryi od czasów najdawniejszych aż do obecnej chwili. Jakie różne koleje żydzi w tych krajach przechodzili i jakimi środkami starano się ich z powierzchni ziemi usunąć. Takim środkiem była także asymilacya, tem gorsza od innych, że się jej żydzi z początku skwapliwie czepiali, uważając ją za swoje zbawienie. Wnet atoli im się oczy otworzyły, przekonali się bowiem, że dąży ona do ich zguby, następstwem czego było coraz dalej idące rozszerzanie się wśród ludu stronnictwa narodowo-żydowskiego. Wykazywał więc następnie racyonalność tego ostatniego obozu, udowadniając, że żydzi przejąwszy się ideą syońską mogą się kiedyś doczekać lepszej przyszłości.

Mowa ta zrobiła wielkie wrażenie. Mowcę wynagrodzono rzęsistymi oklaskami. Po przemowie otwarto dyskusyę. Jak się jednak pokazało, wśród tak licznie zebranej publiczności znalazł się tylko 1 przeciwnik kilku punktów programu syońskiego, był to jednak przeciwnik bardzo niezręczny tak, że ze wstydem musiał zaniechać dalszej opozycyi. Przy tej sposobności pozwolę sobie przedstawić krótko stosunki naszego mieszczaństwa żydowskiego.

Jak w każdem większem mieście tak i u nas są jeszcze rozbitki dawniejszych asymilantów, którzy dotąd jeszcze uchodzą za wielkich patryotów polskich a to nietylko w Rzeszowie ale i poza jego granicami, ba nawet w Krakowie. Co ważniejsza Krakowiacy uważają tut. żydów (nie wszystkich) jeszcze za lepszych patryotów polskich niż Polaków niemojżeszowego wyznania. — Jako dowód na to posłużyć może następujący fakt: Oto tymi dniami jeden z tych najdawniejszych assymilantów otrzymał przesyłkę z Krakowa zawierającą kilkadziesiąt blaszanych próżnych puszek t. zw. kościuszkowskich z poleceniem, by zechciał takowe umieścić we wszystkich towarzystwach tut. i po niektórych domach prywatnych. Tenże pan ucieszony takiem votum zaufania skwapliwie się z tego zadania wywiązał. Ciekaw tylko jestem, gdyby temu panu przysłano takie puszki np. w celu zbierania pieniędzy na ulżenie nędzy wygnańców żydowskich z Rosyi, czyby też z taką gorliwością pieniądze zbierał, z jaką to czyni na rzecz szkoły ludowej.

Jest u nas też szkoła ślusarska fundacyi barona Hirscha. Szkoła ta dzięki energii kierownika tego warstatu p. Goldbauma, jakoteż przełożonego gminy wyznaniowej, który o rozwój tej szkoły szczególnie się stara i przy każdej sposobności swej pomocy tejże udziela, dotychczas nadzwyczaj prosperowała. Spodziewajmy się, że i dalej tak pójdzie mimo zamieszania, które nastało w komitecie krakowskim.

Rzeszowianin.

**Wiedeń** *). Ruch syoński tu coraz głębiej zapuszcza swe korzenie. Dowodem tego jest szereg uroczystości urządzonych na cześć naszych bohaterów Machabeuszów. Towarzystwo akademickie „Kadimah" jak corocznie tak i tego roku obchodziło dnia 2. z. m. z wielką wspaniałością XI. uroczystość Machabeuszowską w restauracyi Kuhnera.

Ogromna sala przepełniona była gośćmi i uczestnikami tak z pośród młodzieży akademickiej, jak i z pośród innych sfer. W gronie gości znajdowali się także profesorowie uniwersytetu jak pp. prof. Dr. Polizer, Prof. Dr. Grünfeld, Docent Dr. Meyerhoffer, redaktor „Selbstemancipation" Dr. Birnbaum, Dr. S. R. Landau, literat hebr. Brajnin, reprezentanci związku „Zion" i „Union". Licznie zgromadzonych powitał prezes towarzystwa p. Drd. med. K. Pollak, poczem chór odśpiewał pieśń „Gaudeamus". Następnie Drd. med. A. Reich w wymownych słowach skreślił historyę rozwoju towarzystwa, przyrównując jego wystąpienie do wystąpienia owych sławnych Machabeuszów. Tak jak oni wypisali na swym sztandarze walkę z helenizacyą i wolność, tak i towarzystwo postawiło sobie za cel walkę

*) Dla braku miejsca spóźnione.

z asymilacyą i odrodzenie narodu. Nie powinniśmy szukać pomocy u innych narodów i dzielić się na rozmaite frakcye' ale łą zyć się w jedną całość, podać sobie bratnią dłoń, sami pracować dla dobra naszego ogółu a tuszyć możemy, że jak owym Machabeuszom, tak i nam uda się, odnieść zwycięstwo, gdyż sprawiedliwość po naszej stronie.

Program urozmaicały produkcye pp Klägera, Spitzera i Pasternaka, solo-śpiew p. Lambertiego, śpiew choralny („Pieśń przymierza") Punktem kulminacyjnym wieczorku była mowa p Drda med Schalita. W pięknych słowach skreślił mowca położenie obecne żydów, kwestyę żydowską w stosunku do innych kwestyi politycznych i przyszedł do tej konkluzyi, że jedynie syonizm, może ten nieszczęśliwy i tułaczy naród zbawić

Tylko męskie wystąpienie, spokojne ale energiczne, może nas uratować. Obecnie powszechnie panująca teorya asymilacyi każe się ratować od utonięcia skokiem w wodę. Po tej mowie zabrali głos jeszcze pp Dr. Brodzky i Dr. Landau.

Ostatni szczególnie mówił o położeniu żydów w Galicyi, które z dniem każdym się pogarsza. W końcu zabrał głos gość prof Dr. Grünfeld, który w krótkich ale wymownych słowach dał wyraz uznaniu i sympatyom swoim dla tendencyi towarzystwa i cieszył się, że to przyszłe pokolenie już nie będzie u obcych stołów błagać o odpadki, ale śmiało i otwarcie domagać się będzie praw mu się należących. Po oficyalnej części przeciągnęła się zabawa jeszcze do późnej nocy. S. R.

**Wiedeń** Wieczorek z tańcami, z obfitym i urozmaiconym programem produkcyami wybornie wykonanymi na skrzypcach i fortepianie, solo-śpiewem i deklamacyami towarzystwa literackiego żydowskich pań „Moriah" odbył się dnia 7. z. m w hotelu „Stefanie". Wieczorek zagaiła przewodnicząca panna B. Schalit, która przedewszystkiem powitała licznie zebranych członków i gości, poczem uderzyła w swej mowie na wciskanie się pań żydowskich do aryjskich towarzystw, gdzie się z góry na nie patrzą wykazując, że żydzi i własne ognisko, własne ciepło posiadają, posiadają piękną historyę, bogatą literaturę, i że w żydowskich towarzystwach, we własnem kole wybornie bawić się można i się nie jest wystawionym na szyderstwa. Następnie zabrała głos panna N. Pollak Skreśliwszy niegodny sposób wychowania naszych córek, gdyż niby wykształcone panny znają historyę wszystkich narodów, wiedzą coś z literatury niemieckiej, francuskiej i t. d., tylko własnej historyi, historyi żydów i literatury nie znają — powiada, iż towarzystwo „Moriah" właśnie sobie za zadanie postawiło zajmować się literaturą i historyą swego narodu, wzbudzić świadomość narodową, następnie wzywa wszystkie uczestniczki, by nie patrzały obojętnem okiem na odbywające się odrodzenie narodu, lecz same żywy w niem udział wzięły, w końcu z wraca się z gorącą prośbą do wszystkich gości, by tendencye wygłoszone nie przebrzmiały, lecz by je ze sobą wzięli i je głosili dalej. Zabawa przeciągnęła się do późna. S R.

# ODEZWA.

Znane są smutne losy naszej braci w Rossyi i Rumunii. W barbarzyński, cywilizacyę europejską haňbiący sposób wygnany ze swych wiekowych siedzib, z któremi się zrósł krwią i mieniem, opuszcza syn Izraela ziemię, gdzie około szerzenia kultury pracował, opuszcza i tuła się po świecie z rozpaczą w sercu, z troską o jutro, napróżno pukając do gościnnych wrót cywilizowanych ludów, otwierających się dla każdego, tylko nie dla żyda!

Znane są losy rumuńskiej naszej braci, która w państwie niby konstytucyjnem, dziś opływająca w dostatkach i szczęściu, jutro oddana na pastwę rozbestwionej tłuszczy, przypatrywać się musi, jak rozhukane żywioły, jej ręką wzniecone, ich krwawą i długoletnią pracą zdobyte zasoby pochłaniają, i ich świętości poniewierają, jak nareszcie po tylu zniewagach i iście zwierzęcych gwałtach, nadmiarem nieszczęścia przygnębionych i ze środków zupełnie wyzutych po za granice państwa wypędzają.

Czyż wobec tego nie należałoby pomyśleć o jutrze, którego straszne widmo w całej swej groźnej i odrażającej nagości już teraz staje przed oczyma każdego pilnie bieg wypadków w Europie śledzącego? czyż wobec pogarszających się z dniem każdym stosunków, nie należałoby pomyśleć o kąciku, gdzieby nasza biedna z Rosyi i Rumunii wygnana brać trwałe schronisko znaleść i oddając się pracy fizycznej i produkcyjnej wytchnąć mogła po strasznych wstrząśnieniach 2000-letniego „golus"?

Myśl ta już od dawna nurtuje w społeczeństwie żydowskiem i spowodowała też wielu wybitnych mężów, przyszłości swego tułaczego narodu z oka nie spuszczających, do zainicyowania szerszej akcyi, odrodzenie i odmłodnienie ludu żydowskiego na ziemi ojców w Palestynie, na celu mającej, która to ziemia ze względu na swą nierozerwalną łączność z marzeniami i tradycyami żydów, za najodpowiedniejszy podkład do tego dzieła uznana została.

Pod wpływem tej wzniosłej idei odrodzenia powstał związek „Zion" austryackich stowarzyszeń dla kolonizacyi Palestyny i Syryi, analogiczny do związków takich w Anglii i Ameryce istniejących z centralną siedzibą we Wiedniu, w całej zaś Austryi, wszędzie, gdzie tylko żydzi mieszkają, tworzą się pojedyncze stowarzyszenia o tych samych tendencyach i celach, jakie sobie zakreślił cały związek, mianowicie: popieranie kolonizacyi Palestyny i Syryi przez biednych, wszelkiego sposobu zarobkowania pozbawionych żydów w ogóle a przez wygnanych z Rosyi i Rumunii braci w szczególności.

Jako grupa pojedyncza tego związku ukonstytuowało się w ostatnich dniach takie Towarzystwo i we Lwowie.

Do was więc, mili bracia, zwracamy się. Do waszego przez świat cały podziwianego poczucia braterstwa i miłości dla nieszczęśliwego narodu apelujemy, byście pomni na wzniosłe i wielkie zadanie, do którego przystępujemy z całą ufnością w jego powodzenie t. j. zgotowanie dla naszego ludu szczęśliwszej przyszłości — solidarnie i gromadnie do tego Towarzystwa się zapisali i byście temsamem przykładali każdy swoją cegiełkę do wzniesienia tego wspaniałego gmachu, jakim jest niewątpliwie regeneracya narodu żydowskiego na ziemi ojców.

**Za Wydział grupy lwowskiej.**

G. ZIPPER prezes. A. TRIEBER sekretarz.

# KRONIKA.

**Albert Mendelsburg**, prezes kahału krakowskiego złożył tę godność, zatrzymując godność członka rady wyznaniowej. Następcą jego będzie prawdopodobnie pan Leon Horowitz. Przyczyną rezygnacyi mają być nieszczęśliwe stosunki zarządu, który w ten sposób chcą zmusić do ustąpienia.

**„Biuro dobroczynności“** barona Hirscha w Krakowie, o którem donieśliśmy, że zostało zamknięte na nowo otwartem zostało mocą zarządzenia barona Hirscha, natomiast sekretarz tego biura p. W. Feldman został z niewiadomych dotąd powodów usunięty. Jak się dowiadujemy, posadę tę ofiarowano p. Joachimowi Fraenklowi, który jednak przyjęcia jej odmówił.

**Niebawem** ma być obsadzoną posada dyrektora szkoły miejskiej im Czackiego, którą zarządzał dotychczas tymczasowo p. Izydor Planer. Ciekawiśmy, czy wysoka Rada szkolna zechce oddać tę posadę żydowi, czy też wymagać będzie świadectwa chrztu ?

**Wydział „Towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i askultantów wyznania mojż. we Lwowie** poleca godnych kandydatów na koncypientów mandantów i instruktorów domowych i uprasza o zgłoszenie wszelkich podobnych zajęć do Wydziału pod adresem : „Towarzystwo Rygorozantów“ we Lwowie ul Sykstuska l. 10.

Maurycy Altenberg sekretarz Maksymilian Fried przewodniczący

**Z początkiem b. r.** zacznie wychodzić we Wiedniu miesięcznik hebrajski p. t. „Mimizrach u-mimarow“ (Ze wschodu i zachodu) pod główną redakcyą znanego literata p. Rubena Brainina i z współudziałem wybitnych pisarzy, jak profesorów i uczonych. Miesięcznik ten obznajamiać będzie z wszystkimi prądami współczesnej nauki, on będzie przeglądem naukowym i literackim pierwszym w hebrajskim języku na wzór takich przeglądów w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Kto wie, z jakiem mistrzowstwem p. Brainin włada językiem hebrajskim, jak pod jego ręką język ten niby martwy nabiera życia i nowoczesności, kto zarazem zna zdolności p. Brainina i jego erudycyę, może mieć gwarancyę, że miesięcznik ten stać będzie na wyżynie swego zadania. Z współpracowników, którzy udział swój zapewnili, a po części już prace swe nadesłali, wymieniamy tylko pp Dra E Becka (psychiatrę), Dra J. S. Blocha, A. Epsteina, prof. J Haleviego (w Paryżu), dra L. Kantora, Dra A. Masjego (w Rishon Lezion), Sam. Modlingera, Dra A. Nossiga, Dra S. Rubina, prof. Dra H. Schapira (w Hejdelbergu), L. Schulmana, N. Sokołowa (redaktora „Hazefirah“ w Warszawie), prof Dra J. Steina (w Bernie szwajc.) i J. H. Weissa, znakomitego badacza historyi kultury żydowskiej.

Oprócz działu literackiego zawierać będzie miesięcznik wspomniany oryginalne prace beletrystyczne, krytyczne i publicystyczne, które traktują o położeniu żydów w różnych krajach.

Czasopismo zrazu obejmować będzie s z e ś ć wielkich arkuszy, później objętość będzie regularnie wzrastała.

P r e n u m e r a t a r o c z n a w Austro-Węgrzech wynosi 8 zł. Wszelkie listy odnoszące się do redakcyi czy administracyi, lub przesyłki pieniężne adresować należy do p. Rubena Brainina, Wiedeń, IX Georg-Siglgasse 2.

**Nasz bratni organ** „Selbstemancipation“, który dotąd wychodził 2 razy na miesiąc we Wiedniu, przemienił się w tygodnik i pod nazwą „Jüdische Volkszeitung“ wychodzi od początku tego miesiąca w Berlinie pod kierunkiem dotychczasowego naczelnego redaktora, Dra N. Birnbauma. Zasyłamy pismu temu serdeczne życzenie powodzenia i rozwoju.

**„Hameliz“** dziennik hebrajski, którego wydawnictwo niedawno zostało zawieszone, z dniem 13. stycznia b r. zacznie wychodzić w Petersburgu pod redakcyą dotychczasowego naczelnego redaktora L. Rabinowicza i pod dotychczasowymi warunkami. Własność dziennika pozostaje u spadkobierców Zederbauma. Adres redakcyi pozostaje nadal : St Petersburg, III. Rotą Nr 10.

**Ofiara fanatyzmu.** Najdzielniejszy nasz towarzysz w Palestynie B e n J e h u d a, redaktor syońskiego czasopisma „Hazwi“ padł ofiarą denuncyacyi. W artykule opisującym bohaterskie czyny Machabeuszów, kończy autor apostrofą : „gdzież jest Jehuda Machabeusz, który z bronią w ręku walczył za sprawę żydowską“. Apostrofa ta oburzyła rabinów w Jerozolimie, którzy już dawniej wrogo byli usposobieni wobec Ben-Jehudy, ponieważ tenże odkrył ich brudne sprawki przy rozdziale „chaluki“ i ci w swej nienawiści posunęli się tak daleko, że zadenuncyowali go przed władzą turecką jako zdrajcę stanu. Postawiony przed sąd został jako rewolucyonista zasądzony na rok więzienia. Wskutek tego doznała sprawa syońska w ziemi ojców dotkliwego ciosu. Spodziewamy się, że z jednej strony współczucie wszystkich syonistów objawi się w czynie, aby ulżyć losowi męczennika naszej sprawy, z drugiej zaś strony, że wybitni syoniści francuscy i angielscy

dołożą wszelkich starań, by wyrwać nieszczęsną ofiarę z więzienia.

**Dr. Adolf Jellinek** kaznodzieja wiedeński i wybitny oryentalista zmarł we Wiedniu dnia 26. grudnia 1893. Zmarły słynął jako pisarz homiletyczny i znakomity krasomówca. Urodził się w roku 1821 w Desslowicach, doktoryzował się na wszechnicy w Lipsku, gdzie też rozpoczął swój zawód kaznodziejski. Powołany w roku 1857 do Wiednia działał tam aż po koniec życia, jako kaznodzieja w duchu reformy religijnej Zmarły był bardzo płodnym pisarzem, a z dzieł jego zyskały pewien rozgłos: „Bethamidrasz", „Beiträge zur Geschichte der Kaballa". „der jüdische Stamm", „der jüdische Stamm in nichtjüdischen Sprichwörtern", „die hebräische Sprache ein Ehrenzeugniss des jüdischen Geistes". Jako publicysta zamieszczał liczne rozprawy w „Orient" Fürsta, „L'univers israélite" Blocha w Paryżu, w „Repertorium" Gersdorfa w Lipsku, w Frankla miesięczniku, Rahmera i Blocha tygodnikach i w innych fachowych pismach Zmarły był jednym z ostatnich mobikanów połowicznej asymilacyi i stanowczym przeciwnikiem syonizmu.

## OD ADMINISTRACYI.

**Potwierdzamy odbiór przedpłaty następującym szan. abonentom: za rok:** w Florisdorfie: Wny Dr. Sam. Russ, w Stanisławowie: Wni: Dr. Eliasz Fischler, M. Seinfeld & Fränkel, w Tarnowie: Wny Maur. Adler, **za trzy kwartały**: we Lwowie: Wny Franz Józef, **za pół roku**: we Lwowie: Wny Schapira Samuel, w Stanisławowie: Wni: Brenner Isr., Dr Hauslicht B., Szan. Kawiarnia Imperial Koch, Dr. Liebesmann Bogumił, Mayer M., Dr. Sternschuss Henryk, Rosenbach L, Wittels Aleks., Dr. Zins Zygmunt, w Tarnowie: Wny Schreiber Edward, **za 1½ kwartału**: w Stanisławowie: Wny Weitzman Mojżesz, **za kwartał**: w Bernie (Szwajcarya): Wny Hausmann Juliusz, w Barszczowicach: Wny Ihr Jakób, w Brodach: Wny Ostersetzer Izydor, w Drohooyczu: Szan Czytelnia ludowa, w Gwoździcu: Wny M Taubeles. w Jarosławiu: Wny Pomeranz B, w Krakowie: Wni: Groner Hirsch, Sternberg Dawid, Szan. Czytelnia star. młodzieży handl., we Lwowie: Wni: Blatt Adolf Korngold Dawid, Menkes Wolf, Neuwohner Jakób, Rosengarten Izydor, w Stryju: Wny Apfelgrün J. W., Wna Katzówna Rachela, w Stanisławowie: Wni: Berl Saul, Dr, Gelehrter S., Dr. Meller, Mahler J., Dr. Pohl J., Dr. Sager M., Dr Schenker M., w Tarnowie: Wna Müller Ernestyna, w Ulanowie: Wny Karpf Marek, w Zakomarach: Wny Gruber L., w Żurawnie: Wny Bleicher Emil, **za miesiąc**: we Lwowie: Wny Bodek Jakób, **dla kółek**: Wni: Bader Gustaw 1 zł. 5 ct., Berkowicz Michał 2 zł. 50 ct, Mermelstein Wiktor 2 zł., Wachtl Izydor 1 zł.

**Na fundusz zapasowy gazety złożył**: Wny Neuwohner Jakób 10 ct.

Znana od lat wielu c. k. uprzywilejowana rafinerya spirytusu zaopatrzona w najlepsze aparata rektyfikacyjne najnowszego systemu

# Fabryka rumu, likierów i octu

## JULIUSZA MIKOLASCHA NASTĘPCOW WE LWOWIE

# Jakób Sprecher i Ska

poleca stare polskie mocne wódki, przednie rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki jakoteż i najlepszej jakości krajowe specyały jak:

**Narodówka, Dziennik, Szczutek, Karpatówka, Djabeł, Pomarańczowa niesłodzona, Ratafia, Dereniówka, Owocówka i t. d.**

wódki uprzywilejowane i jedynie prawdziwe, jeżeli z naszej fabryki sprowadzane.

Jedyne źródło w kraju dla pp. aptekarzy i do pobierania Alkoholu absol. i najczyściejszego spirytusu do celow leczniczych, wolnego od podatku i już opodatkowanego.

Prawdziwy wyskok octowy, najsilniejszy, zdrowiu nie szkodliwy, gdyż nie wyrabiany z esencyi octowej.

**Skład dla miasta Lwowa ul. Kopernika 9. oraz w składzie wód mineralnych Jezajasza Jollesa, ul. Karola Ludwika 29.**

---

**Baczność!**

Objąwszy istniejący od 25 lat, zaszczytnie znany

## SKŁAD WÓD MINERALNYCH

**(en gros & en detail)**

bp. p. Wiktora Goldbauma, upraszam Szan. P. T. Publiczność o łaskawe względy. Świeżemi transportami i rzetelną usługą starać się będę wszelkim żądaniom zadość uczynić.

Z głębokim szacunkiem

**Jezajasz Jolles**

Adres: Wiktora Goldbauma nast. Jezajasz Jolles

**Lwów ul. Karola Ludwika 29, telefon nr. 301.**

---

**NA RATY.**

Nowo założony skład

# maszyn do szycia

pod firmą

## K. Robinsohn i Furth

**w Przemyślu**

przy ulicy kolejowej, koło dworca kolejowego poleca

MASZYNY DO SZYCIA

**nożne i ręczne**

wszelkich gatunków w wielkim wyborze

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Maszyny te z fabryki pierwszorzędnej pochodzące, bardzo trwałe sprzedaje się też

**NA RATY.**

**NA RATY.**

---

Wydawca: K. Stand. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: A. Korkis.
Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.